Nr. 250. We Lwowie Sobota dnia 9 Września 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Złudne nadzieje.

Lwów 8 września.

Wszechmocne ongi w Austrji stronnictwo narodowo-liberalne, już po utracie wszelkiego poparcia i wszelkiego gruntu wśród wyborców, zdołało jeszcze przez dłuższy czas odgrywać pewną rolę w parlamencie austrjackim. Dopiero ostatnie wybory wykazały dowodnie, że rząd i parlament liczą się z cieniem, a stronnictwo takie w rzeczywistości przestało istnieć. Nawet ci, co pod zmienioną firmą niemieckiego stronnictwa postępowego weszli do izby, udowodnili całem swem zachowaniem się i postępowaniem, że oprócz nazwy niczem nie różnią się od innych radykalno - narodowych frakcyj niemieckich.

W całej izbie pozostała tylko dawna rezerwa liberałów w klubie wiernokonstytucyjnej większej własności. A jednak ta rezerwa rości sobie prawa do naczelnego stanowiska, ta garstka rozbitków, nie posiadająca najmniejszego oparcia wśród mas ludu, podtrzymuje wiecznie fikcję jakiegoś silnego i możnego stronnictwa, te niedobitki liberałów w wiernokonstytucyjnym obozie wyciągają zuchwałą rękę po władzę w państwie i roszczą sobie prawo odgrywania kierującej w parlamencie roli.

Powołanie bar. Chlumecky'ego na dwór cesarski do Ischlu ożywiło nadzieje tych przewódców bez armji i dało asumpt do wysuwania kombinacyj politycznych, które w każdem innem państwie konstytucyjnem uważanoby wprost za śmieszne, a w Austrji niestety są poważnie traktowane.

Nie mogąc wysunąć na czoło aż nadto znanej i politycznie prononsowanej osoby bar. Chlumecky'ego szukają ci ostatni pionierzy dzisiejszej konstytucji osoby nowej, jeszcze niezużytej, aby pod jej firmą objąć spadek po dzisiejszym rządzie.

W ostatnich czasach z kilku stron wymieniano nazwisko br. **Aerenthala**, ambasadora austrjackiego przy dworze petersburskim, jako przyszłego męża, mającego zbawić Austrję. Jeden z dzienników czeskich doniósł nawet, że hr. Gołuchowski bardzo żywo kandydaturę tę popiera, chcąc w ten sposób pozbyć się niebezpiecznego rywala, wiecznego kandydata do teki ministerstwa spraw zagranicznych.

W obec tych uporczywych pogłosek warto zastanowić się bliżej nad osobą tego kandydata.

Br. Aerenthal mało jest znany w szerokich kołach austrjackich, w kołach politycznych zaś uchodzi za osobę o bardzo wybitnym charakterze partyjnym. W szeregu dyplomatów zagranicznych reprezentuje on najwybitniej żywioł niemiecko-narodowy, a zamianowanie go ambasadorem w Petersburgu miało na celu zaznaczenie wobec dworu rosyjskiego wierności Austrji dla sojuszu z Niemcami, a wobec dworu niemieckiego danie gwarancji, że stosunek między Austrją a Rosją nie dozna kosztem Niemiec zmiany.

Br. Aerenthal raz jeden zwrócił na siebie uwagę świata politycznego w sposób, który raz na zawsze dobitnie określił jego niemiecko-narodowe przekonania polityczne. Asystując jako attaché hr. Kalnoky'ego przy zjeździe jego z ks. Bismarckiem w Gasteinie, ujrzawszy Bismarcka poskoczył ku niemu przykląkł na jedno kolano i pocałował w rękę tego kanclerza, który nie wiele lat wstecz upokorzył jego własną ojczyznę.

Br. Chlumecky myli się, jeżeli sądzi, że polityczna marka jego kandydata nieznaną jest w kołach słowiańskich. *Homo novus* jest br. Aerenthal chyba tylko dla naiwnych redaktorów *Słowa polskiego*. W popieranie tej kandydatury przez hr. Gołuchowskiego wręcz nie wierzymy. Faktem jest, że powołanie br. Aerenthala na kierownika rządu w Austrji, zjednoczyłoby wszystkie kluby słowiańskie w opozycji, a pupil br. Chlumecky'ego oprzećby się mógł tylko na łasce Wolfa i Schönerera.

Natychmiastowy i energiczny odpór wobec niepowołanych rad Chlumecky'ego i liberałów pouczyć powinien sfery decydujące, że nie z tej strony szukać należy doktorów na austrjackie choroby.

Wiec Kas chorych

Lwów 8 września.

W sali ratuszowej rozpoczęły się obrady wiecu Kas chorych z Galicji i Bukowiny. Zebranie zagaił przewodniczący komisji zjazdowej p. Gubrynowicz, podnosząc w pięknem przemówieniu szczytne zadanie Kas chorych, niosących pomoc w chorobie najuboższym. W dalszym ciągu zaznaczył mowca, iż dążeniem Kas powinno być rozszerzenie ubezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy i starości, stworzenie sanatorjum dla suchotników, a zakończył życzeniem, aby obrady wiecu pomyślny dla dobra tak pracodawców, jak i pracujących przyniosły rezultat. (Oklaski).

Następnie dokonano wyboru prezydjum zjazdu. Przewodniczącymi wiecu wybrano pp. Misiołka z Krakowa, Besena i Żelaszkiewicza ze Lwowa, zastępcami pp. dr. Scheinbacha, Hudeca i Faulhamera, sekretarzami pp. dr. Borala, Moskwę, Strusiewicza i Mięsowicza.

Pierwszy referat wygłosił prezes lwowskiej kasy chorych p. Filip Besen pt. „Dziesięciolecie kas chorych, obraz ogólny i kasy powiatowe". Mowca z okazji tej, iż w roku bieżącym upływa dziesięć lat od czasu, kiedy kasy chorych weszły w życie, skreślił w obszernym, a znakomicie opracowanym referacie dzieje kas chorych i ich rozwój i zakończył, iż niestety nie rozwinęły się one tak, jak rozwinąć się powinny, a to głównie dlatego, że zaledwie $^1/_8$ osób podlegających ubezpieczeniu, jest w istocie ubezpieczoną.

W dyskusji nad tym referatem zabrał głos poseł Daszyński. Mowca podniósł doniosłe znaczenie Kas chorych, ale wskazał zarazem, iż instytucja ta jest tylko połowiczną, gdyż w myśl ustawy, która je stworzyła, nie daje robotnikom tych wszystkich moralnych i materjalnych praw, jakie dawać powinna. Ustawa zatrzymała dawne Kasy korporacyjne i brackie, które odznaczały się zawsze niedołęstwem, dozwoliła na tworzenie Kas pod rozmaitemi firmami, a więc na rozdrabnianie ich, podczas, gdy powinna łączyć Kasy z sobą w jedną całość, gdyż wówczas tylko będą one silne i odpowiedzą wszystkim stawianym im wymaganiom. Ujemnie również odbija się to na kasach, że nie dano im prawa egzekutywy.

W Galicji Kasy chorych przeważnie niedomagają; dzieją się w nich najrozmaitsze nadużycia i kradzieże, robotnik, jako członek Kasy, jest wprost deptany, a władze na to wszystko patrzą pobłażliwem okiem. Mowca wylicza cały szereg Kas, w których funkcjonarjusze dopuszczali się nadużyć i kradzieży, a chociaż władze o tem wiedziały, nic nie czyniły, aby tym nadużyciom zapobiedz, funkcjonarjuszy owych usunąć, owszem często, jak to miało miejsce w Podgórzu, paraliżowały nawet akcję zarządów w tym kierunku. Tu na wiecu należy jasno i otwarcie podnieść te wszystkie bole, a usłyszy je władza, usłyszą i poruszą reprezentanci prasy i może podanie tych wszystkich nadużyć pod sąd opinji publicznej przyczyni się do usunięcia złego.

W wielu kasach, jak np. w powiatowej krakowskiej, robotnik nie wie, kiedy są wybory, gdyż przeprowadza się je tak tajemniczo, jakby tu chodziło o wybór jakiegoś stronnictwa do parlamentu, a nie członków zarządu.

Tak samo dzieje się z wyborami w Tarnowie, Borysławiu, Nowym Sączu itd. Na prowincji w wielu kasach reprezentant władzy dyktuje wprost, co zarząd ma uchwalić i teroryzuje robotników, choć nie ma do tego prawa.

Szeroko omawia p. Daszyński stosunki, jakie panują w kasach chorych w Stanisławowie, Podgórzu i Nowym Sączu. Stosunki te są takie, że prawie uwierzyć się nie chce, iż pod okiem władz może odbywać się tak jawnie kradzież grosza publicznego. W Stanisławowie np. za pieniądze kasy chorych kupuje się ubrania dla agitatorów wyborczych, wypłaca posagi dla syna prezesa kasy itd. Wprost nie do uwierzenia!

Porusza tu wszystko dlatego, aby przy pomocy prasy fakta te doszły do wiadomości szerszej publiczności i by pod naciskiem opinji publicznej usunięto wszelkie nadużycia.

Wspomniał mowca także o wyzyskiwaniu Kas chorych przez apteki i oświadczył, iż postawi rezolucję, aby wezwać gminy większych miast, by starały się o koncesje na apteki i żeby taka apteka komunalna dostarczała tanio lekarstw dla ubogich.

Przemówienie to przerywano ustawicznie hucznymi oklaskami.

W dalszym ciągu delegat dr. Boral illustruje wymownie cały szereg nadużyć, popełnionych w kasie chorych Stanisławowa, znanych zresztą ogólnie z przedstawień prasy. Tak samo omawiał del. Leinkram z Podgórza nadużycia w tamtejszej kasie chorych zwłaszcza sekr. Kasperskiego, a dr. Pelzer malwersacje w tym kierunku w mieście Rzeszowie. Kiedy ci delegaci skończyli, powstała szeroka dyskusja o godz. 12 w południe, czy dalsze obrady przerwać do popołudnia, czy też je kontynuować dalej. Wreszcie na wniosek del. Naohera zgodzono się na wysłuchanie jeszcze dalszych referatów, a dyskusję odłożono do popołudnia.

Zabiera głos w miejsce nieobecnego referenta Tabaczkowskiego tow. Żelaszkiewicz, o kasach korporacyjnych. Przedstawiwszy ich szkic historyczny, mowca podnosi ich dobroczynną działalność i brak prawie jakichkolwiek nadużyć. Przedstawiwszy zaś ich ważność ubolewał, iż tak trudno kasy te korporacyjne połączyć z kasami chorych, czemu winna po większej części ustawa, niedająca możności ścigania pracodawcy, gdy ten wkładek płacić nie chce.

Po nim referował prezes Tow. „Jedności" p. Müller rzecz o „kasach zarejestrowanych." Zapoznawszy słuchaczy pokrótce z ich działalnością i statutami, mowca podkreślił tę okoliczność, że należałoby większą zwrócić uwagę na należących tu ewentualnie członków wspierających, którzy tu ważną odgrywają rolę.

Na tem obrady do godziny 3 pp. przerwano.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 9 września.

Teatr hr. Skarbka: „Małka Szwarcenkopf", sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (9) Gorgoniusza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 35, zachód o godzinie 6 minut 18.

Wanna cynkowa zginęła wczoraj popołudniu z sieni przy ul. Jagiellońskiej l. 16.

Dwa przejechania. Przez dorożkę nr. 230 został wczoraj przechany na ul. Kaźmierzowskiej Jan Padura, zarobnik, zaś przez nr. 14 na ul. Karola Ludwika o godz. ½7 Piotr Łopuszański dozorca domu. Obu opatrzyło pogotowie.

Dwie krowy wartości około 180 zł. uprowadzono ubiegłej nocy z zamkniętej stajni Stefanowi Ćwirzyńskiemu z realności przy ulicy Gródeckiej l. 27. Za śladami właściciel doszedł, że krowy jego znajdują się na polach obok zakładu na Kulparkowie. Tu je też zdołano przytrzymać.

Burza z grzmotami i piorunami przeciągnęła wczoraj wieczorem ponad naszem miastem. Deszcz lał kilka godzin.

Ogień. W domu przy ulicy kościelnej l. 1 eksplodowała wczoraj o godz. 9 wieczór lampa naftowa wisząca na schodach. Straż ogniowa ugasiła w krótkim czasie ogień, który wprawdzie nie był groźny ale pomógł zgromadzonym w ratuszu na posiedzeniu radnym — prędzej pójść na piwko.

W twarz uderzył szewc jakiś „dziką różyczkę" Śledzińską na ul. Kazimierzowskiej wczoraj tak silnie, że oblaną krwią opatrywać musiało pogotowie.

Własna żona z zemsty zadenuncjowała Piotra Iwanciów, z zawodu lokaja, iż systematycznie gdzie służył, panów swych okradał. Iwanciowa zamknięto do aresztów i wiele rzeczy pochodzących z kradzieży mu odebrano.

Ofiara dżumy. Z Wiednia donoszą: W dniu 23 października odbędzie się na podwórzu szpitala powszechnego odsłonięcie pomnika śp. dr. Müllera, zmarłego na dżumę.

Rada miasta Opawy uchwaliła nazwać jedną z najgłówniejszej ulic tamże ulicą Bismarcka.

Straszna burza nawiedziła w środę (6 b. m. około godziny 9 wieczorem Paryż i wyrządziła wielkie szkody. Na bulwarach powstała panika; wszyscy chcieli dostać się do omnibusów, przyczem około 75 osób doznało uszkodzenia. Na panoramie wystawowej zawaliło sie rusztowanie; również dach teatru Columbis został zerwany. Cały plac Montrematre nagle znalazł się w ciemności, albowiem elektryczne oświetlenie zostało przerwane. Również w operze, gdzie odbywało się właśnie przedstawienie *Tannhäusera* światło zagasło. Dyrektor pojawił się na scenie z latarnią w ręku i prosił, by publiczność spokojnie się rozeszła. W ciągu 6 minut sala się opróżniła.

Notatki literackie i artystyczne.

Kalendarz Śmigusa, pierwszy z kalendarzy lwowskich, opuścił już prasę. Przedstawia się bardzo pięknie. Szata zewnętrzna wspaniała, część informacyjna i literacka bardzo obfita.

Tyfus we Lwowie.

Epidemja tyfusu znów wybuchła we Lwowie. Oprócz czterech wypadków tyfusu w pałacu arcybiskupim, o czem już donieśliśmy, stwierdzono tyfus u kilku osób na Łyczakowie, ul. Słonecznej, Źródlanej (nr. 6) i pod Dębem. Wypadki te są wprawdzie lekkie, ale bądź co bądź zatrważającym jest fakt, iż tyfus w mieście naszem należy do chorób prawie nigdy nie wygasających.

Lekarze łączą ostatnie wypadki tyfusu z budową wodociągów. Przez kopanie dołów do kładzenia rur wodociągowych, wydobyto z głębi z pod bruku i szutru całe góry ziemi, zawierającej w sobie wiele chorobotwórczych bakcylów. W lipcu, gdy rury te kładziono w ul. Kazimierzowskiej i pobocznych, a więc w dzielnicy, która już przez swoje niechlujstwo jest najlepszem siedliskiem dla wszystkich chorób zakaźnych, panowały upały, wskutek czego bakcyle wydobyte z głębi, nie znajdując dla siebie odpowiednich warunków do rozwoju, pozostały dalej martwe. Później atoli przy zakładaniu rur wodociągowych w innych ulicach, nastąpiły sloty, przerywane od czasu do czasu dniem pogodnym. Bakcyle znalazły dla siebie odpowiednie warunki, poczęły żyć, a spłukane deszczem, dostawały się do studzien i zakażały rozmaite osoby.

Wogóle przy tej sposobności wspomnieć należy, iż budowa wodociągów, a właściwie kładzenie rur odbywa się tak, jak gorzej być by nie mogło. Przedsiębiorcom, którym gmina oddała kładzenie rur i połączone z tem roboty ziemne, wcale nie spieszy się z robotą.

Ulice całymi tygodniami rozkopane, góry ziemi, wznoszące się przed dołami, zanieczyszczają powietrze, stając się ogniskiem chorób; cała robota idzie tak żółwim krokiem, że jak zapewniają techniczy rzeczoznawcy, jeśli będzie dalej tak szła powoli, jak teraz, to wodociągi i za lat trzy nie będą skończone!

Obowiązkiem magistratu jest baczniej niż dotąd pilnować tych robót, a jeśli przedsiębiorca nie robi tak, jak się zobowiązał, powinno się albo do tego zmusić go, albo też wprost kontrakt z nim rozwiązać, bo tak, jak się dziś dzieje, dalej być nie może! Również p. fizyk miejski powinien tą sprawą się zająć i już ze względów sanitarnych powinien urgować magistrat, aby nie zezwalał na to, by całymi tygodniami leżały istne góry z ziemi i szerzyły zarazę. Może nasz apel poskutkuje. Jesteśmy pewni, że gdyby urząd budowniczy zajął się tą sprawą, to z pewnością roboty szłyby chyżej, a owe góry ziemi nie tworzyłyby ognisk chorób zakaźnych. Mamy nadzieję, że nasz głos nie przebrzmi bez skutku i że nastąpi poprawa stosunków w tej mierze. *m.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 września.

Prezydent dr. Małachowski otworzył wczorajsze posiedzenie udzieleniem 4-tygodniowego urlopu dr. Stroynowskiemu i 6-tygodniow. p. Gubrynowiczowi.

Z porządku dziennego zdawał p. Lisiewicz sprawę z czynności komisji obchodu 300 ej rocznicy urodzin Bartłomieja Zimorowicza. Uchwalono przyjąć do wiadomości zamknięcie rachunków z wydawnictwa jubileuszowego, tudzież wyrazić podziękę tym, którzy się tem wydawnictwem zajmowali, mianowicie pp. Heckowi i Czołowskiemu.

Radny p. Szwejkowski przedstawił sprawozdanie z kosztów budowy mostu w ulicy „na Skałce", oraz rachunek z muzeum przemysłowego w r. 1898.

W sprawie wprowadzenia w życie fundacji stypendyjnej (3.000 zł. po tow. opieki narodowej) dla kandydatów na nauczycieli ludowych, zapadła uchwała porozumienia się z namiestnictwem, iżby reprezentacji miasta przysługiwało prawo rozdawnictwa stypendjów tej fundacji.

Tow. przyrodników im. Kopernika uchwalono udzielić subwencji 200 zł.

Nastąpiła sprawa kolei Lwów-Winniki, referowana przez p. dr. Marjańskiego. Sprawa to znana i wentylowana od lat kilku wielostronnie. Po nieudałych traktowaniach miasta z rządem, a następnie z krajem, zgłosili się przedsiębiorcy prywatni, który kosztem 1,400.000 zł. obowiązują się wybudować kolej Lwów-Winniki według planu, obejmującego całą południową stronę miasta, przy tym samym udziale reprezentacji miasta, jak to proponowane było przy pertraktacjach z rządem (250.000 zł.).

Mimo tej na pozór korzystnej dla miasta kombinacji, nie jest referent komisji zdania, aby się miasto musiało koniecznie do tej budowy angażować, bo wybudowanie tej linji kosztem kraju, jest tylko kwestją czasu. W tym też duchu zapadła uchwała, ażeby nie przychylić się do akcji z przedsiębiorcami prywatnymi, natomiast wdrożyć akcję w kierunku zbudowania tej linji przez kraj, z przyczynieniem się naówczas miasta Lwowa.

Odmówiono Tow. im. Szewczenki prośbie o ustawieniu pomnika tego poety w ul. Czarnieckiego.

Sprawa urządzenia tarczy świetlnej przy zegarze ratuszoym, wywołała niespodzianie długą i nudną dyskusję.

Wybuchły właśnie o godzinie kwadrans na 9 pożar przy ul. Kościelnej o mało co nie spowodował braku kompletu; atoli walczono dalej wytrwale o świetlaną tarczę zegarową.

Ostatecznie uchwalono wybrać dla tej sprawy osobną komisję i tam ją odesłać O ½9 zarządził prezydent posiedzenie tajne.

Na posiedzeniu tajnem, zamianowała rada komisarzami konceptowymi: Józefa Kwiatkowskiego i Mieczysława Majewskiego, oraz *extra statum* Tadeusza Michalczewskiego, a koncepistami: dra Adama Paczosińskiego i Jana Kwiatkowskiego.

Izba sądowa.

Lwów 7 września.

(Rabunek).

Po rozpatrzeniu całej sprawy uznano Reżewskiego winnym zbrodni rabunku i skazano go za to na 3 lata ciężkiego więzienia.

Z TEATRU.

(Karykatury. Studjum sceniczne w 4 aktach, J. A. Kisielewskiego. Utwór nagrodzony na konkursie Paderewskiego).

Jesteśmy na zebraniu koleżeńskiem u Antoniego Relskiego; akademicy oczekując na gospodarza prowadzą ożywioną — zda się — rozmowę. Jaka treść tych rozpraw? Czy mówią o ojczyźnie, ideałach narodowych lub społecznych, o pracy dla ogółu? Bynajmniej! Rozprawiają oni chaotycznie o Strindbergu, wolnej miłości, satanizmie i.... alkoholizmie — pragnienia ich nie są zbyt wielkie, oni już „nastrojeni" pragną tylko — czarnej kawy. Sami siebie nazywają paczką radykałów, ale radykalizm ich objawia się chyba w okrzykach „hańba", — dla widza jest to paczka kretynów moralnych i fizycznych, którzy mają zamiast mózgu bibułę — zamiast krwi w żyłach absynt i czarną kawę.... Są jednem słowem wstrętni. Towarzystwo to zeszło się w domu Relskiego po to, ażeby przy czarnej kawie — o którą proszą parodjując litanję — zaproponować mu staranie się o godność prezesa jakiejś instytucji akademickiej. Rzecz prosta, że wybór ten jest forsowany nie dla dobra instytucji — ale dla celów partji. Zapoznawszy nas z tą młodzieżą wprowadza autor Relskiego, który — chociaż przez kolegów nazywany mężem przyszłości — bynajmniej nie jest od nich wyższym. Po krótkich przekomarzaniach osamotnia p. Kisielewski Antoniego w bardzo prosty sposób: sygnalizuje pożar, który wywabia studentów na miasto. W chwilę potem wpada do pokoju studenta bosa i odarta Zosia, u której matki stał kiedyś na stancji i prosi go o opiekę. Musiała opuścić dom, aby uniknąć katowania przez ojczyma: dwie doby tułała się za domem nim zdecydowała się prosić o opiekę tego, którego od dawna kochała. On przyjmuje ją serdecznie „nastraja" czarną kawą, koniakiem — i.... gorącym całusem. Tak kończy się akt pierwszy.

Akt drugi, rozgrywający się w jedenaście miesięcy później zaczyna się pieśnią Zosi nad kołebką jej małego dziecięcia. Prosta ta i poczciwa dziewczyna uwielbia Antosia, wierzy, że się z nią ożeni, nie chce wracać do matki, choć ojczym jej nie żyje i z oburzeniem odrzuca myśl wyjścia za mąż, za przedmiejskiego goga, Wojtka Migdała. Tymczasem Antoni ma już dosyć tego sentymentu: oddał on swe serce Stefie Berkowskiej a to nie bez wzajemności i robi wszystko co może, ażeby Zosię zmusić do zerwania z nim. To tchórz, który pragnie, ażeby przynajmniej pozór uczciwości był po jego stronie. Za słaby, aby zerwał po prostu z Zosią, jak mu doradzają jego zacni koledzy, zbyt mało zakochany, aby wytrwał w walce o Stefę, oświadcza Zosi, że spełniając to, co nazywa obowiązkiem, ożeni się z nią, ale po wyjściu z kościoła odbierze sobie życie, gdyż z nią żyć nie może.

Tymczasem Stefa nagle przez niego opuszczona, nie mogąc sobie zdać sprawy z jego postępowania, posyła swego ojca do mieszkania Antosia. Stary Borkowski wszedłszy do niego, spostrzega Zosię i dziecko, domyśla się wszystkiego i odchodzi rzucając mu w twarz zarzut podłości.

— „Powiedział mi podły — i nie dałem mu w twarz!" woła Antoś i kurtyna zapada.

Oto krótka treść sztuki, która robi wprost deprymujące wrażenie. Jako utwór sceniczny jest to rzecz dosyć słaba: znać pióro młode i niewprawne, z tajnikami sceny nie obeznane. Autor nie skupia akcji w charakterach lub sytuacjach: bez żadnej żenady odwołuje się do środków przypominających *deus ex machina*. Jeżeli mu tego potrzeba komenderuje straż ogniową (akt I.) lub muzykę wojskową (akt II.) dla rozproszenia lub zebrania osób. Rzecz cała traktowana jest epizodycznie, figury nakreślone pobieżnie, ledwie szkicowane. Zresztą jak słusznie tytuł powiada, nie są to charaktery, ale karykatury, a ta karykaturalność najsilniej występuje w nakreśleniu rodziny Borkowskich. A jednak jest to rzecz głębsza, która obudza refleksje, zwłaszcza na temat wychowania i życia naszej młodzieży.

Trzeba bowiem dodać, że autor sam jest młodym człowiekiem, że jego sztuka jest poniekąd sumą wrażeń życia akademickiego. Niewątpliwie, że postacie ze świata uczącej się młodzieży są karykaturami i to dosyć dosadnemi, ale sam fakt, że taka karykatura mogła powstać jest smutny. Pomyślmy tylko, czy przed trzydziestu lub choćby dwudziestu laty, byłaby taka rzecz możliwą? Zaiste nie! Byłaby się spotkała z protestem całej młodzieży bez wyjątku. Dziś zaś nie tylko nikt nie protestuje, ale utwór utwór ten zostaje nawet odznaczony na konkursie. I słusznie — bo niestety ta karykatura ma podstawę w rzeczywiści; taka młodzież istnieje. Dobrze się więc stało, że na nią zwrócono uwagę i możeby poważniej należało się zastanowić dlaczego taka młodzież istnieje. Czy nie winien tu przypadkiem ów system, którego dążnością było tłumienie w młodzieży każdego silniejszego porywu patrjotycznego, a wmawianie w nią, że szkoła jest nie celem, ale środkiem do robienia karjery? Czy nie winien ten system, który z pomiędzy mniej odpornych gorętszą część rzucił na manowce socjalizmu, a obojętniejszych zasklepił w egoiźmie życia i użycia? Odpowiedzć na pytanie nie jest rzeczą sprawozdawcy, ale pod smutnem wrażeniem tej sztuki może godzi się przypomnieć słowa człowieka takiego „ładu i porządku" jakim był ś. p. Agenor Gołuchowski, który raz w słusznem oburzeniu zawołał: „Wolę widzieć młodzież ginącą na szubienicach za spiski, jak gnijącą w upodleniu"...

Taką młodzież gnijącą przedstawił nam p. Kisielewski. Podłota ich — jak n. p. u Relskiego — nie jest wypływem złych instynktów, wynika ona ze zdegenerowania, z braku wiary, zasad etycznych, braku hasła woli — a więc i braku charakteru. Z tych ludzi nie wyrosną może kandydaci do kryminału, ale niewątpliwie do domów zdrowia. Dlatego dobrze zrobił autor, że naszkicował je bez dodania żadnego rysu pogodniejszego lub sympatyczniejszego. Jego obrazy malowane wyłącznie czarną farbą!

Sztuce p. Kisielewskiego należy przyznać dużo oryginalności i świeżości pomysłu. Wczorajsza reprezentacja uprawnia do nadziei, że to pióro dla sceny wiele zdołać może, jeżeli z karykatury przejdzie do portretu. Rzecz wystawiona była wybornie i na każdym kroku czuć było umiejętną ręką reżysera. Szkicowe traktowanie charakterów przez autora dało artystom wielkie pole do rozwinięcia pięknej gry. *Ensemble* był wyborny, bo nawet epizodyczne role powierzone zostały pierwszorzędnym artystom. Tem większą jest zasługą p. Czaplińskiej (Zosia) i p. Wostrowskiego (Antoś), że na tem tle potrafili zająć dominujące stanowiska. Zresztą wyróżnili się pp. Gostyńska i Ogińska, tudzież pp. Feldman i Nowacki. □

Zjazd moskalofilski.

Lwów 7 września.

Zgromadzenie poranne skończyło się o 3 kwadranse na 12 tą, poczem cała masa ruszyła na Zamek, gdzie odbył się właściwy obchód jubileuszowy Za kwitkami rozdano uczestnikom

posiłek w formie kiełbasy, chleba i piwa, poczem wygłoszono mowy. Przemawiali Dr. Pawęcki, Dawydiak, Dudykiewicz z Przemyśla i pop bukowiński Andrejczyn.

To trwało do godziny 5-tej, o której to godzinie rozpoczęło się na zaimprowizowanej scenie przedstawienie amatorskie „Swaty na Honczariwci".

Epilogiem — deszcz rzęsisty, który spadłszy około godziny 7-mej, znacznie ochłódził zapały antipolskie i — antireligijne.

Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 8 września. Według wniosków Labori'ego, ewentualnie wydelegować się mającej komisji do Schwarzkoppena i Panizzardi'ego, postawić miano następujące pytania dla tych świadków: 1. Kiedy otrzymali wyliczone w *bordereau* dokumenty; 2. Czy były wszystkie tem samem pismem pisane, co *bordereau*? 3. Co dokumenty te zawierały? 4. Czy otrzymali także podręcznik do strzelania? 5. Od kiedy i do jakiego czasu otrzymywali owe dokumenty? 6. Czy one pochodzą z tego samego źródła, które hr. Münster podał w rozmowie z Delcassém? 7. Czy stali kiedykolwiek w stosunkach bezpośrednich do oskarżonego? — Jak już wiadomo, wnioski Labori'ego odrzucono, a więc i te pytania stały się bezprzedmiotowemi.

Podczas gdy Labori redagował swe wnioski, na żądanie Demange'a przesłuchano powtórnie Cocheferta, który powtarza swoje pierwotne zeznania i opowiada, że w pokoju, w którym znajdował się Dreyfus, podczas dyktowania mu *bordereau* przez Du Paty de Clama, leżał na stole naładowany rewolwer. Dreyfus zobaczywszy to zawołał: „Ja nie chcę się zabić; chcę żyć i udowodnić mej niewinności!"

Przesłuchano z kolei kilku mniej ważnych świadków, poczem jenerał Mercier wśród wielkiego poruszenia wygłosił dłuższą mowę, w której zwrócił się do sędziów z prośbą, aby nie przypisywali zeznaniom Freystaetera wielkiego znaczenia. Mercier powiada, że Freystaeter zeznał wprawdzie, iż w tajnych dokumentach, wręczonych sądowi wojennemu w r. 1894 znajdowało się tłumaczenie depeszy Panizzardiego, że jednak inni czterej świadkowie, co prawda nie pod przysięgą, zeznali, iż nie przypominają sobie, czy ta depesza w tajnych dokumentach się znajdowała, że zatem panuje tu sprzeczność między zeznaniami Freystaetera i jego kolegów. Mercier odczytuje list, jaki Freystaeter jeszcze w marcu br. napisał do jednego z swoich przyjaciół, a w którym powiedział, że przekonany jest o winie Dreyfusa. Mercier przypuszcza więc, że Freystaeter teraz zeznał pod wpływem jakiegoś pomięszania. Na tej podstawie Mercier prosi, aby zeznaniom Freystaetera nie dawano wiary i aby się liczono z tem jego oświadczeniem.

Z kolei Labori odczytuje szereg rozmaitych listów, najpierw listy dotyczące osoby Czernuskiego, które stwierdzają, że Czernuski jest bardzo zadłużony i wszędzie gdzie mieszkał pozostawił długi; następnie listy, dotyczące Esterhazy'ego, między nimi list od Esterhazy'ego, w którym on wyraża pogardę dla armji francuskiej. Z innych listów odczytanych wynika, że w dwa tygodnie po aresztowaniu Dreyfusa Esterhazy wydał pewne dokumenty obcemu mocarstwu.

Roget oświadcza, że dokumenty te nie mają żadnego znaczenia.

Na żądanie Laboriego odczytano także list Esterhazy'ego do Rogeta, w którym on powiada, że Boisdeffre i Bertillon są nędznikami; atakuje także Picquarta i cały sztab jeneralny, który go poświęcił.

Następnie oświadcza prezydent, że postępowanie dowodowe ukończono, poczem zabiera głos komisarz rządowy Carriere, aby wygłosić swoje plaidoyer. Oświadcza na wstępie, że od początku rozprawy aż do tej chwili pozostał zupełnie objektywnym. Przypomina pytania, na które sąd wojenny ma odpowiedzieć i wyraża zdanie, że właściwie obecny trybunał sądzić ma tę samą sprawę, co trybunał w roku 1894. Mowca uważa swój obowiązek jako misję sprawiedliwości, którą chce spełnić z spokojem i umiarkowaniem, bo cały świat ma prawo żądać sprawiedliwości absolutnej. Następnie omawia Carriere szczegółowo *bordereau* i wyliczone tam dokumenty i dowodzi, że Dreyfus mógł te dokumenty wydać, dla Esterhazego zaś było to niemożliwem. „Podług mego przekonania — powiada — Dreyfus utrzymywał stosunki z ajentem A." (Schwarzkoppenem) Zeznaniom świadków, którzy wyrażali się korzystnie o Dreyfusie, Carriere nie przypisuje wielkiego znaczenia. Szczegółowo zajmuje się śledztwem Picquarta, do którego jednak również nie przywiązuje wagi. „Wprawdzie — powiada Carriere — Esterhazy nie jest człowiekiem bardzo polecenia godnym, jednakże zdrajcą nie był".

Mowca wstępując do tej sali spodziewał się także, że Dreyfus zostanie uwolniony, i że sąd obecny będzie mógł przyczynić się do wielkiego dzieła, mianowicie do rehabilitacji niewinnego. Niestety nadzieje te się nie sprawdziły i mowca przekonanie o niewinności Dreyfusa stracił w ciągu rozprawy, podczas słuchania świadków potwierdzających jego winę. „Na mój obowiązek, na moje sumienie — powiadam panom, Dreyfus jest winny i wzywam panów, abyśmy zastosowali artykuł 76 ustawy karnej". (Długotrwające poruszenie).

Dziś będzie dalszy ciąg rozprawy. O godz. 1/2 7 rano zabierze głos obrońca Demange.

Posiedzenie wczorajsze zamknięto o godzinie 3/4 12.

Gdy Dreyfus przed opuszczeniem sali podał rękę swoim obrońcom, Labori zawołał do niego: „Odwagi, odwagi!" Te same słowa rzucono mu także z pośród publiczności.

Po ogłoszeniu przez prezydenta, że postępowanie dowodowe jest ukończone, wszyscy jenerałowie, którzy przybyli w charakterze świadków, opuścili salę i w myśl rozkazu ministra wojny wyjechali z Rennes jeszcze w ciągu dnia wczorajszego.

Rennes 8 września. Posiedzenie rozpoczęło się o god. 6 1/2. Po wprowadzeniu Dreyfusa zabrał głos obrońca Demange. Plaidoyer swoje rozpoczął od tego, iż zaprotestował przeciw twierdzeniu jednego z świadków, jakoby ci wszyscy, którzy byli za rewizją procesu Dreyfusa, byli przez to przeciwnikami armji; w takim bowiem razie ani mowca ani też Labori nie zajmowaliby tych miejsc. W dalszym ciągu starał się Demange udowodnić niewinność Dreyfusa, o którym powiedział, iż jest prawdziwym męczennikiem.

Rozprawa trwa dalej.

Paryż 8 września. Dzienniki zajmują się przeważnie wywodami komisarza rządowego, Carriere. I tak pisma rewizjonistyczne oświadczają, iż wywody jego są banalne i śmieszne, zaś antirewizyjne chwalą takt i umiarkowanie Carriere'a. *Figaro* i *Radical* powiadają, że mowa Carriere'a nie była właściwem oskarżeniem, gdyż oskarżenie takie wygłosili już jenerałowie Roget i inni.

Cassagnac wyraża się w *Autorite*, iż Dreyfus jest już od kilku dni zasądzonym.

Figaro nadmienia zaś, iż tylko uwolnienie Dreyfusa może sprowadzić zupełne uspokojenie, gdyż w razie jego zasądzenia, rewizjoniści nie zaniechają swych agitacyj.

Belgrad 8 września. Z urzędowego źródła serbskiego donoszą: Wywołała tu zdziwienie wiadomość, że Czernuski ośmielił się twierdzić, iż jest potomkiem kniazia Łazarza. Kniaź Łazarz pozostawił dwóch synów, z których jeden zmarł w bardzo młodym wieku, po drugim zaś żadne nie pozostało potomstwo. Również twierdzenie Czernuskiego, jakoby on stał w jakimkolwiek związku z agitacją przeciw Milanowi, jest prostym wymysłem.

Wiedeń 8 września. *Wiener Abendpost* donosi, że jest w możności podać o Czernuskim następujące autentyczne szczegóły: Eugeniusz Hudeczek Czernuski służył od r. 1891 jako porucznik w 14 pułku dragonów. W r. 1893 odbyła się przeciw niemu rozprawa honorowa, w której rezultacie Cz. jako oficer otrzymał dymisję. Zdradzał on objawy obłędu, oddano go przeto do szpitala garnizonowego w Pradze. Ponieważ zarówno ta obserwacja, jakoteż *parere* wojskowego komitetu sanitarnego stwierdziły, że Czernuski jest umysłowo chory, więc w r. 1894 uchwałę sądu honorowego zasystowano, zarządzono nad Czernuskim kuratelę i oddano go rodzicom za rewersem. Po upływie pewnego czasu, przez który Cz. otrzymywał pełną płacę, dano mu 1 maja 1895 r. urlop z płacą zmniejszoną *(Wartegebühr)*. Tymczasem Hudeczek uciekł do Francji, jak przypuszczają w tym celu, aby w ten sposób uniknąć kary po zniesieniu kurateli. Ponieważ Hudeczek nie wrócił już potem jako oficer do Austro-Węgier, ministerstwo wojny jeszcze w r. 1895 zasystowało mu płacę. Także wtedy już zarządzono, aby w razie, gdyby Czernuski powrócił, odstawiono go do zakładu leczniczego.

Twierdza Chabrol.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Paryż 8 września. Sytuacja w Rue Chabrol niezmieniona. Rewizja kanałów w domach sąsiednich stwierdziła, że dostarczanie zamkniętym żywności tą drogą jest niemożliwe.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Praga 8 września. *Politik* rejestruje pogłoskę, że Czesi za zniesienie rozporządzeń językowych otrzymaćby mieli czeską wszechnicę i technikę na Morawach, oraz sankcjonowanie ustawy krajowej o urzędowym języku krajowym przy władzach autonomicznych w Czechach i na Morawach. — *Politik* oświadcza, że jeżeli Czesi zezwolić mają na zniesienie rozporządzeń językowych, to w ich miejsce musi być postawione coś innego, czy to ustawa, czy rozporządzenie, które gwarantowałoby kardynalną zasadę równouprawnienia w całych Czechach.

Anglja a Transwaal.

Bloemfontaine 8 września. Według doniesienia Biura Reutera mają być powołane pod broń rezerwy artylerji i trzymane w pogotowiu.

Berlin 8 września. *National Ztg* dowiaduje się ze źródła rzekomo bardzo dobrze poinformowanego, że niebezpieczeństwo wybuchu wojny w Transwaalu jest bliższem, niż się zdaje. Załagodzenie sporu między Transwaalem a Anglją jest prawie niemożliwem. Wszyscy oczekują z naprężeniem rezultatu dzisiejszej rady ministerjalnej w Londynie.

Cheb 8 września. Wczoraj wieczorem przeciągało znowu ulicami kilkuset ludzi z okrzykami przeciwko posłom Irowi i Hoferowi, poczem udali się wszyscy przed redakcję *Eger Nachrichten*, ale policji powiodło się tłum rozpędzić.

Wiedeń 8 września. *Politische Correspondenz* ogłasza rozporządzenie ministra handlu do austrjackich izb handlowych i przemysłowych, wzywające je, ażeby dokładnie i bez ogródek objawiły swoje zdanie co do uwag zawartych w rozporządzeniu. Chodzi w nich mianowicie o skuteczne uzupełnienie istniejących przepisów, wymierzonych przeciw nieczystej konkurencji, przyczem w pierwszej linji zależy na tem, ażeby środki obrony przeciwko tej nieczystej konkurencji dać do rąk samym współkonkurentom. Mają oni mieć prawo, zażądać od zwyczajnego sędziego powstrzymania nieuczciwego działania, zwłaszcza, gdy działanie to wszczyna ktoś widocznie ze świadomością, lub bijącem w oczy pokrzywdzeniem się o ustawy. Zarazem mają oni mieć także prawo żądać odszkodowania. Dochodzenie karne ma tylko wówczas nastąpić, jeżeli w jakimś danym wypadku da się wykazać podstęp, albo zły zamiar, w innym razie ma sobie poszkodowany na drodze prawa cywilnego szukać zadośćuczynienia.

Rozporządzenie poleca, ażeby izby handlowe zasięgały informacji w tym kierunku od powołanych w tym celu reprezentantów klasy średniej. W końcu zaznacza rozporządzenie, że opinję izb oczekuje ministerstwo do połowy listopada.

Opinje te mają stanowić uzupełnienie długoletniego doświadczenia angażowanych w tej sprawie ról, jakoteż bogatego materjału ustawodawczego, głównie Francji i Niemiec. Wypracowany w porozumieniu z biorącymi w tem udział ministerstwami, projekt ustawy przedłożony będzie w właściwym czasie izbom handlowym do zaopinjowania.

Petersburg 8 września. Komisja dżumowa stwierdziła, że Kwangtung zagrożone jest dżumą.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.